



Doktorat honoris causa KUL dla arcybiskupa Konstantynopola

Za szukanie jedności

tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

Dla wielu dzieci z Lubelszczyzny, które mieszkają na terenach dotkniętych przez powódź, powrót do klas lekcyjnych nie będzie łatwy. Niektóre szkoły trzeba było przeorganizować, zmienić rozkład i miejsce zajęć. Mimo to dzieciaki cieszą się, że wracają do nauki, która pomoże przywrócić normalność. Dla dzieci z gminy Wilków to nie były łatwe wakacje. Jednak dzięki wielu wolontariuszom, ich pomocy i pomysłowości, nie zabrakło też chwil radosnych. Piszemy o nich w tym numerze „Gościa Niedzielnego”.

krótko

Teatry na ulicy

ŚWIDNIK. Miejski Ośrodek Kultury zaprosił miłośników teatru na niezwykle spotkania uliczne. Organizatorzy zadbali o to, aby każdy, kto zdecydował się przyjść, miło spędził czas. – Zaprośiliśmy całe rodziny, gdyż w programie znalazły się spektakle zarówno dla dzieci, jak i widzów dorosłych – mówi Katarzyna Marjasiewicz, koordynator spotkań. Było bardzo kolorowo i muzycznie. Teatry z całej Polski przygotowały bogaty repertuar. Były wielkie lałki, kłowni, ciekawe rekwizyty, dużo śmiechu i dobrej zabawy.



Na tę uroczystość do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego **przybyli licznie przedstawiciele Kościołów rzymskokatolickiego i prawosławnego.** Lubelska uczelnia przyznała Bartłomiejowi I, arcybiskupowi Konstantynopola i patriarsze ekumenicznemu, doktorat honoris causa.

Bartłomiej I i rektor KUL ks. Stanisław Wilk na dziedzińcu uczelni

Bartłomiej I jako 270. następcą św. Apostoła Andrzeja, jest zwierzchnikiem 300 mln. wyznawców prawosławia i kontynuatorem tradycji biskupów Bizancjum, przemianowanego w IV wieku na Konstantynopol. – Jego posługa na pograniczu Europy i Azji może służyć w wielu dziedzinach jako wzorzec budowania pomostów. Równocześnie zaś przebiega ona w warunkach egzotycznych, gdyż jako akompaniamentem w swej stolicy biskupiej częściej od dźwięku dzwonów z chrześcijańskich kościołów słyszy odgłos śpiewów płynących z minaretów – podkreślał abp Józef Życiński w laudacji wygłoszonej na KUL.

Wizja dialogu i otwarcia, którą głosi Bartłomiej I, natrafia na wiele przeszkód. Już na początku jego misji

w Konstantynopolu władze tureckie sprzeciwiły się, by używał tytułu patriarchy ekumenicznego. W styczniu 1971 r. zamknęły Międzynarodowe Seminarium Duchowne i wyższe szkoły teologiczne, przez co patriarcha nie może kształcić nowych kapłanów. Nie zrażając się podobnymi trudnościami, Bartłomiej I podkreśla, że drogocenną perłą, którą ma przede wszystkim chronić, jest Chrystusowe przykazanie miłości. Mimo licznych przeszkód czynionych Kościołowi przez państwo tureckie Bartłomiej I jest orędownikiem przyjęcia Turcji do Unii Europejskiej.

Bartłomiej I urodził się w 1940 r. na wyspie Imbros na Morzu Egejskim. Na chrzcie świętym nadano mu imię Dimitrios. Studiował w Patriarchalnej Szkole Teologicznej

na wyspie Halki. Ukończył studia w roku 1961 i otrzymał święcenia diakońskie. Podczas mniszych postawy otrzymał imię Bartłomiej. Odbył obowiązkową służbę wojskową w armii tureckiej, a po przeniesieniu do rezerwy rozpoczął studia na Papieskim Uniwersytecie Gregorianum w Rzymie. W 1969 roku diakon Bartłomiej otrzymał święcenia kapłańskie, a 25 grudnia 1973 roku udzielono mu sakry biskupiej i powołano na metropolitę Filadelfii. 22 października 1991 roku metropolita Chalcedonu Bartłomiej został wybrany na arcybiskupa konstantynopola Nowego Rzymu i patriarchę ekumenicznego. Odtąd dąży w stronę duchowej jedności wszystkich chrześcijan.

Podczas wizyty Benedykta XVI w Stambule podpisał deklarację, w której czytamy: „Duch Święty pomoże nam przygotować dzień, w którym powróci pełna jedność, w czasie i sposobie, jakiego Bóg zechce. Będziemy wtedy mogli się prawdziwie radować.”

ag

Remont na zamku

KAZIMIERZ DOLNY. Ruiny zamku w Kazimierzu nad Wisłą będą w najbliższym czasie niedostępne dla zwiedzających. A wszystko przez prace badawcze i zabezpieczające stare mury. Renowacja była konieczna przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa. Mury będą wzmocnione, a przy okazji zostanie stworzona dokumentacja archeologiczna i architektoniczna, dzięki której dowiemy się wiele o tym XIV-wiecznym obiekcie. Poprzednie takie badania rozpoczęto w latach 70. ubiegłego wieku, ale nie zostały one dokończone. Archeolodzy pracujący przy tzw. Domu Wielkim, czyli dawnej części mieszkalnej zamku, odkryli niedostępne dotąd pomieszczenia. Pod powierzchnią znajduje się jedna kondygnacja, a być może nawet dwie. W trakcie prac ziem-



GRZEGORZ WANKIEWICZ

Ruiny w Kazimierzu, chętnie odwiedzane przez turystów, są teraz zamknięte dla zwiedzających ze względu na trwające tam prace badawcze

nych znaleziono też liczne detale, m.in. elementy architektoniczne, fragmenty naczyń czy kafli.

Jarmark jak za dawnych lat

PAWŁÓW. Na doroczny jarmark przyjeżdżają do tej znanej z garnarstwa osady twórcy ludowi z całej Lubelszczyzny. Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Pawłowie, który jest zawsze głównym organizatorem tej wyjątkowej imprezy, udało się wskrzesić tradycję przedwojennych targów. Swoje stoiska wystawili rzeźbiarze, malarze, hafciarki, wikliniarze, garncarze, bednarze i wielu innych artystów. – Podczas imprezy staraliśmy się także pokazać ginące zawody i umiejętności, jakie posiadała jeszcze nie tak dawno ludność naszych terenów. Chętni mogli najpierw zobaczyć, a później i spróbować

ulepić na kole garncarskim gliniane naczynie. Atrakcją był też pokaz wykonywania przez bednarzy beczek z dębowych klepek. A wszystko po to, aby dawne kulturowe bogactwo naszej wsi odżyło na nowo choć na kilka dni – mówi Andrzej Kosz, kierownik Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie. W ramach jarmarku rozstrzygnięto też Powiatowy Konkurs Garncarski. Wszystkim prezentacjom i pokazom towarzyszyły kapele i zespoły ludowe. Można było też spróbować smakołyków z ludowej kuchni. Gościem specjalnym jarmarku była Alicja Kapuścińska, żona Ryszarda Kapuścińskiego.



Jak dawniej wyrabiano naczynia codziennego użytku, można było się przekonać w Pawłowie

Nowość wydawnicza

GAUDIUM. Mecenas Jacques Verges, agnastyk, były członek partii komunistycznej, adwokat broniący w kontrowersyjnych procesach m.in. zbrodniarzy wojennych, spotyka się z księdzem katolickim – ojcem Alaniem de La Morandais'em, byłym duszpasterzem polityków. Nawiązują głęboki dialog, poruszają sprawy ważne



i trudne. Co wyniknie z tej rozmowy? Czy możliwe jest porozumienie ludzi o tak skrajnych, zdawałoby się, poglądach? Czy spór diabła i Boga może prowadzić do zgody? Odpowiedzi na te pytania można znaleźć w książce „Adwokat diabła, adwokat Boga” – jednej z nowości wydawniczych wydawnictwa archidiecezji lubelskiej Gaudium.

Otworzyli granicę na festyn

DNI DOBROSĄSIEDZTWA. W związku z transgranicznymi uroczystościami, w ramach Europejskich Dni Dobrosąsiedztwa, funkcjonariusze Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej utworzyli tymczasowy punkt odprawy granicznej w rejonie znaku granicznego nr 1055 w miejscowości Zbereże w pow. włodawskim. Na Bugu ustawiono most pontonowy, który połączył Zbereże po polskiej stronie granicy oraz Adamczuki po stronie ukraińskiej. Dzięki temu uczestnicy dwudniowego festynu, odbywającego się jednocześnie w Polsce i na Ukrainie, mogli przekraczać granicę w tym miejscu. Podczas dwudniowej imprezy, przygotowanej przez władze gminy i powiatu włodawskiego oraz Fundację Kultury Duchowej Pogranicza, odbyły się m.in. transgraniczny turniej służb

mundurowych, piknik i jarmark nadbużański, spływ kajakowy i rowerowy rajd, a także wycieczki po okolicy oraz na Pojezierze Szackie po ukraińskiej stronie Bugu.



TADEUSZ BONIECKI

By łączyć Polskę i Ukrainę z okazji Dni Dobrosąsiedztwa, otwarto specjalne przejście graniczne

Miasto i UMCS partnerami

LUBLIN. Urząd Miasta Lublin będzie współpracował z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej. Ratusz będzie konsultował z uczelnią programy nowych specjalizacji, aby jak najlepiej dostosować je do wymogów rynku pracy. Uczelnia ma gromadzić i opracowywać informacje od pracodawców, żeby dopasować kompetencje absolwentów do ich potrzeb. Nowe specjalizacje mają przyciągnąć do Lublina studentów. Projekt współpracy Ratusza z uczelnią jest wart 22 mln zł, ma wzmocnić potencjał dydaktyczny UMCS przez poprawę jako-

ści oferty edukacyjnej Wydziału Humanistycznego, Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi, politologii i dostosowanie jej do potrzeb rynku pracy do października 2015.

GOŚC LUBELSKI

lublin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Krzysztof Podstawka
– dyrektor oddziału,
Agnieszka Gieroba, Bartosz Rumiński

Sielec przyciąga katolików i prawosławnych

Idą do źródelka i św. Anny

Pośród pól koło Sielca w parafii Kumów bije źródło. Mieszkańcy okolicznych miejscowości wierzą, że jego **woda** ma **niezwykłe właściwości mineralne i lecznicze**.

Przy źródle, które tworzy niewielką rzeczkę, stoi kapliczka poświęcona św. Annie. W tym roku staraniem mieszkańców Sielca została wyremontowana i pięknie odnowiona. Otoczona drzewami, na sieleckich błoniach stanowi miejsce kultu i modlitewnych spotkań dwu obrządków, rzymskokatolickiego i prawosławnego. Wierni czciciele św. Anny spotykają się w tym niezwykłym miejscu, aby modlić się do Matki Bożego Syna i Babci Jezusa. Jest to okazja do rozważań o życiu rodzinnym, sposobie wychowania młodego pokolenia, roli ludzi w podeszłym wieku, a więc naszych babć i dziadków.

Co roku podczas wakacji przy sieleckiej kapliczce gromadzą się katolicy i prawosławni. Ks. Ryszard Denys, proboszcz para-

fii Żmudź, który w tym roku odprawił Mszę św. przy kapliczce i wygłosił kazanie, podkreślał, że tylko rodzina Bogiem silna ma w dzisiejszym świecie pełnym zagrożeń szansę na przetrwanie, na obronę chrześcijańskich wartości, ma szansę na wypełnienie posłannictwa, jakie otrzymała od Boga.

Uroczystości ku czci św. Anny odbywają się także 7 sierpnia, kiedy na błonia sieleckie przybywają kapłani obrządku prawosławnego, prawosławny chór i wierni. W tym roku ks. mitrat Jan Łukaszuk, proboszcz parafii prawosławnej z Chełma, wraz z kapłanami sprawował liturgię ku czci św. Anny w obrządku bizantyjskim. Tradycyjnie zakończyła się ona poświęceniem wody, którą wierni zabierają do swoich domów, wierząc, że przyniesie zdrowie i błogostawieństwo.

jp



ZDJEŃCJA KS. JACEK PYTER

Przy kapliczce św. Anny w Sielcu w wakacje odprawiane są Msze św., w których uczestniczą katolicy

■ R E K L A M A ■

praktyczne pożyczki

tani WYPOCZYNEK

przykład: kwota pożyczki

1000 zł

miesięczna rata

34 zł

okres 36 mies. RRSO 18,43%



Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Ametystowa 2, tel. 81 527 46 32, al. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Melgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, www.skok-chmiel.pl



Świętą Annę z Sielca czczą także prawosławni, w sierpniu sprawujący tu uroczystą liturgię

Tak przeżyłem wojnę



AGNIESZKA GIEROBA

WSPOMNIENIA.

Czesław Motyka dobrze pamięta gorące lato 1939 roku. Miał 19 lat, gdy wybuchła wojna. Do dziś ma przed oczyma ludzi, z którymi zetknął go los, odgłosy walk, jakie toczyły się pod Lublinem. – **O tym nie można zapomnieć** – mówi.

tekst

AGNIESZKA GIEROBA

agieroba@goscniedzielny.pl

Mieszkał w Turce pod Lublinem z bratem i rodzicami. Kiedy weszli Niemcy, od razu zabierali młodych ludzi i wywozili na roboty. Czesława też zatrzymano wraz z innymi z okolicy. Udało mu się jednak uciec. – Nie minął nawet tydzień, jak dostałem listowne wezwanie, by znów zgłosić się w odpowiednim punkcie na wyjazd na roboty. Domyśliliśmy się wtedy, że ktoś musiał donieść, że wróciłem do domu. Z czasem okazało się, że z Niemcami współpracował goniec, który po okolicznych wsiach roznosił

korespondencję – opowiada pan Czesław. Musiał więc stawić się na wezwanie, by nie narażać siebie i rodziny. – Wciąż myślałem, jak się wywinąć Niemcom. Zawieziono nas do Lublina do łaźni przy fabryce Wolskiego. Każdy zatrzymany najpierw musiał się wykapać, a dopiero później zdecydowano, co z nim zrobić – wspomina pan Czesław.

Kiedy znalazł się w łaźni, podszedł do człowieka obsługującego urządzenie i powiedział mu wprost, że chce uciec. – Ten człowiek zapytał mnie wtedy, jak to sobie wyobrażam. Powiedziałem, że prosto. Wszyscy wyjdą, ja zostanę, on mnie zamknie, a jak teren będzie pusty, wypuści mnie. Zgodził się. Ogłosił koniec kąpieli, wyprowadził wszystkich do furmanek, które czekały na zewnątrz i wrócił po mnie. W ten sposób drugi raz uciekłem i jak na skrzydłach wróciłem do domu – mówi.

Niemcy przechytzeni

Teraz pan Mieczysław był już ostrożniejszy. Urządził sobie kryjówkę w stodole, jednak nie przebywał w niej cały czas. Terminował wtedy u kołodzieja, zdobywając zawód. Do warsztatu chodził, bo szkoda mu było zaprzepaścić nauki. Niestety, pewnego dnia usłyszał, jak pod dom podjeżdżają Niemcy, otaczają posesję dookoła i zaczynają go szukać. W domu brat z rodziną twierdzili, że nie wiedzą, gdzie on jest. Niemcy aresztowali brata i odjechali. W domu płacz. Młoda żona brata, a nawet rodzice mieli pretensje do Czesława. – Postanowiłem, że nazajutrz zgłoszę się za brata





Lubelskie Krakowskie Przedmieście w czasie II wojny
PO LEWEJ: Obecny Dom Żołnierza. W czasie okupacji stąd Niemcy zarządzali miastem
PONIŻEJ: Choć trwała wojna, Niemcy chętnie bawili się w Ogrodzie Saskim

na którą ludzie kładli przepustki i wychodzili. Niemiec rozmawiał z kolegą, nie przyglądał się przechodzącym. Pan Czesław postanowił zaryzykować.

– Ustawiłem się w kolejce do wyjścia, a jak przyszła moja kolej udałem, że kładę mu przepustkę na rękę i lekko klepnięłem go w dłoń. Przeszedłem przez bramę. Znowu byłem wolny. A serce waliło mi tak głośno, że myślałem, iż wszyscy dookoła to słyszą – opowiada.

Praca albo śmierć

Czesław znowu wrócił do domu, ale starał się nie pokazywać nikomu. O świcie szedł do warsztatu, żeby nikt go nie widział, i wracał, gdy było ciemno. Po jakimś czasie pod warsztat podjechali Niemcy, by kolejny raz go aresztować. – Myślę, że znowu ów goniec doniósł na mnie. Nie pozwolono mi już przebrać się z roboczych ubrań i tak jak stałem, tak mnie zabrano – wspomina.

Niemcy zawieźli go do tymczasowego obozu na Nowym Świecie w Lublinie. Stamtąd codziennie wozili więźniów do pracy przy ładowaniu piachu. Kiedy przyszła zima, wezwano więźniów na plac i zarządzono spis zawodów. Niemcy szukali rzemieślników. Czesław jako kołodziej znalazł się w tej grupie.

– Akurat potrzebowali takich fachowców jak ja, żeby budować baraki. Nie pracowałem tam jednak długo, gdyż Niemiec, który miał pod Lublinem majątek, skła-

dający się z miejscowości Turka, Rudnik i Jakubowice, potrzebował kołodzieja. Zgłosił się najpierw do mojego majstra w Turce, u którego praktykowałem, ale on był już stary i nie nadawał się do ciężkiej pracy. Tam dowiedział się o moim aresztowaniu i postanowił mnie wziąć z obozu do pracy w swoim majątku. Tak się stało, ale zapowiedział mi, że jeśli zechcę uciec lub skontaktować się z rodziną, która mieszka przecież w pobliżu, zginie ja albo moi bliscy. Przystałem na ten układ – opowiada.

Trudne czasy

W majątku w Jakubowicach był warsztat kołodziejski, gdzie Czesław miał pracować. Jak się coś psuło w innej części majątku, zawożono go tam, by naprawił. – Byłem tam do końca wojny. To jakieś trzy kilometry od rodzinnego domu, ale nie wolno mi było tam pójść, nawet w święta. Nikt z rodziny nie mógł też do mnie przyjść, nawet podejść pod siatkę, by mi coś podać. – Pilnowano mnie na każdym kroku – mówi pan Czesław.

W jego pamięci utkwił szczególnie jeden dzień. Za zgodą zarządcy poszedł do pobliskiego parku naciąć gałęzi, z których mógł potem robić narzędzia do pracy w ogrodzie. Kiedy wszedł w gęstwinę drzew, zorientował się, że idzie za nim Niemiec wysłany pewnie, by go pilnować. Ponieważ Czesław nie miał złych zamiarów, nie bał się. Ścinał gałęzi, których potrzebował. W pewnym momencie zobaczył w jarze kobietę z dzieckiem. – To była Żydówka. Co prędzej odszedłem w bok, by Niemiec, który mnie śledził, nie trafił w to miejsce – opowiada

Na placu Litewskim Niemcy organizowali zbiórki młodzi



pan Czesław. Ale było już za późno, Niemiec zauważył kobietę. – Usłyszałem jej głośne błaganie o życie, a potem dwa strzały. Natychmiast zawróciłem do majątku. Do dziś jednak pamiętam twarz tamtej Żydówki i słyszę, jak Niemiec strzela do niej i do dziecka – przyznaje pan Czesław.

Próba oporu

Pilnowany na każdym kroku, nie miał wiele możliwości działania. Jednak i jemu udało się przechytryć Niemców. Składzik narzędzi i suszonego materiału mieścił się na stryszku spichlerza, w którym Niemcy przechowywali zboże. Spichlerz zaś stał w pobliżu zabudowań dworskich, więc niemożliwe było dostać się do niego niezauważonym. Pan Czesław jednak mógł tam wchodzić, kiedy tylko potrzebował. Wśród pracujących w majątku byli też Polacy, którzy mieli kontakty z Armią Krajową. To oni poprosili Czesława, by wymyślił, jak partyzanci mogą zabierać Niemcom zboże. – Dla mnie to była łatwa sprawa. Spichlerz był drewniany. Zrobiliśmy w tylnej ścianie wychodzącej na las mały otwór pod odpowiednim kątem, który zacopowałem drewnianym korkiem. Jak się patrzyło z zewnątrz wyglądało to jak sęk w drewnie. W nocy partyzanci przychodzili, wyciągali korek, a z dziury sypało się zboże. W ten sposób przez niemal całą wojnę nasi partyzanci jedli chleb pieczony z ziarna zabranego Niemcom – opowiada pan Czesław.

W 1944 roku, kiedy do Lublina zbliżał się front, pan Czesław został przeniesiony do Turki. Tam stało ukraińskie i niemieckie wojsko. – Wokół był spokój, robiłem swoje. Nagle zrobił się wielki tumult, Ukraińcy i Niemcy zaczęli pakować wszystko na wozy i uciekać. Wojsko się rozpieczęło, uszliśmy strzały zbliżającego się frontu. Nie czekałem już na nic. Rzuciłem wszystko i uciekłem do rodzinnego domu. W pobliżu trwały walki, ale my już wiedzieliśmy, że Niemcy uciekają. Bardzo się cieszyliśmy. Tak dla mnie skończyła się wojna, która zabrała mi młodość. Wiem, że wielu ludzi miało gorzej niż ja, tysiące oddały życie za naszą ojczyznę, dlatego uważam, że nie można nie znać historii – mówi z przekonaniem pan Czesław.

Wąwolnica – sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej

Cuda wciąż się zdarzają

Do Matki Bożej Kębelskiej pielgrzymują chorzy, by uzyskać zdrowie, bezdzietni małżonkowie, by prosić o potomstwo. Szczególnie licznie pielgrzymi przybywają na odpust do sanktuarium.



ZDJĘCIA AGNIESZKA GIEROBA

Z wielu parafii archidiecezji lubelskiej wyruszają we wrześniu pielgrzymki do Wąwolnicy

Wąwolnica. Kościół na wzgórzu, a obok mała kapliczka z cudowną figurą Matki Bożej Kębelskiej. Miejsce szczególne. – Choć to sanktuarium nie jest tak bardzo znane jak Częstochowa czy Licheń, to przecież tu dzieją się takie same cuda – mówi pani Anna, która w Wąwolnicy wyprosiła nawrócenie dla swojego męża. Nie ma dnia, by nie przyjeżdżali tu pielgrzymi. I to nie tylko ci z Lubelszczyzny, ale i z innych części Polski. Najwięcej przybywa ich na doroczne uroczystości w pierwszą niedzielę września. Z wielu parafii archidiecezji lubelskiej wyruszają piesze pielgrzymki, by dotrzeć na wieczorne uroczystości do Wąwolnicy. – Tak jest od niepamiętnych czasów. Ludzie przychodzili tu, by się modlić, i zostawali wysłuchani. Potwierdzają to i liczne spisane uzdrowienia, i te łaski, o których wiedzą tylko ci, którzy ich doświadczyli – mówi Jerzy Zamorski, pielgrzymujący do Wąwolnicy najpierw jako dziecko z rodzicami, potem jako młody dorosły człowiek, a obecnie jako mąż i ojciec.

Koronacja

Potwierdzeniem wielowiekowego kultu i łask Pani Kębelskiej, jakie wierni otrzymywali w przeszłości, a których doświadczają również dzisiejsi pielgrzymi, stała się koronacja cudownej figury papieskimi koronami. Odbędzie się ona w 700. rocznicę objawień – 10 września 1978 roku. Dokona jej za zgodą papieża Pawła VI ordynariusz lubelski bp Bolesław Pylak.

Była to ostatnia koronacja Maryi w Polsce przed pontyfikatem Jana Pawła II. Całą noc poprzedzającą uroczystości koronacyjne ciągnęły do Wąwolnicy pielgrzymki. Pieśni maryjne rozbrzmiewały na wszystkich drogach wiodących ku kościołowi. Ze swymi księżmi przybywali wierni z całej diecezji. Zjeżdżali się też indywidualnie furmankami, rowerami, samochodami. 10 września 1978 roku był pochmurny i deszczowy, a mimo to tysiące ludzi stanęły po kostki w błocie na placu maryjnym. Otaczające plac wzniesienia również zapełnione były pielgrzymami. Około stu tysięcy wiernych uczestniczyło w uroczystości koronacyjnej. Ksiądz Józef Gorajek, proboszcz parafii i kustosz sanktuarium, który przygotował i przeprowadził uroczystości koronacji, napisał potem: „Szczęśliwy jestem i gorąco Bogu dziękuję, że osiągnąłem cel swojego życia – uczczenie Matki Bożej Kębelskiej przez akt koronacji, pogłębienie Jej czci i ożywienie kultu trwającego 700 lat”.

tuarium, który przygotował i przeprowadził uroczystości koronacji, napisał potem: „Szczęśliwy jestem i gorąco Bogu dziękuję, że osiągnąłem cel swojego życia – uczczenie Matki Bożej Kębelskiej przez akt koronacji, pogłębienie Jej czci i ożywienie kultu trwającego 700 lat”.

Cuda i łaski

W 1998 roku Jerzy Górnicki, wójt z Wolbromia, miał ostatnie stadium białaczki. Transfuzja krwi starczała już tylko na kilkadziesiąt godzin. Lekarze orzekli, że już nic nie da się zrobić, zgon jest nieunikniony. Pana Jerzego z żoną przywiózł do Wąwolnicy jego proboszcz ks. Stanisław Sapilewski. Po Mszy św. przed cudowną figurką wróci-

li do domu. 12 czerwca 2002 roku ks. Sapilewski przyjechał do Wąwolnicy i dał świadectwo, że pan Jerzy po powrocie do domu bez żadnych leków wrócił do całkowitego zdrowia i dalej pełni urząd wójta.

Beata i Piotr, oboje będąc lekarzami, przez 20 lat małżeństwa nie mieli upragnionych dzieci. Na jesieni 2002 roku przyjechali do Wąwolnicy na Mszę św., prosząc o łaskę macierzyństwa. Za niecały rok urodzili im się synowie bliźniacy.

W marcu 2005 r. Joanna z Lublina, będąc od 6 miesięcy w stanie błogosławionym, poddała się badaniu USG. Okazało się, że w głowie dziecka jest ośmiomilimetrowa torbiel. Joanna z rodziną modliła się u Matki Bożej Kębelskiej za przyczyną sługi Bożego Jana Pawła II o zdrowie dla dziecka. Na początku czerwca 2005 roku nowe badanie USG stwierdziło brak torbieli.

Każdego roku księgi sanktuarium odnotowują nowe łaski zgłaszane przez wiernych. W każdą trzecią sobotę miesiąca odbywa się w sanktuarium specjalne nabożeństwo, podczas którego wierni proszą o potrzebne im dary. Najwięcej wiernych przybywa jednak na doroczne uroczystości we wrześniu, na które zaprasza do Wąwolnicy ks. proboszcz Jerzy Ważny. Bazylika wtedy pęka w szwach. **ag**



Cudowna figura Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy

Program uroczystości w Wąwolnicy

4 WRZEŚNIA

- 7.00** Godzinki o NMP i Msza św. w kaplicy Matki Bożej
- 12.00** Msza św. w kaplicy Matki Bożej
- 16.00** nabożeństwo różańcowe
- 18.00** Msza św. na wzgórzu – celebryje abp Bolesław Pylak
- 20.00** Akademia Maryjna
- 21.00** Apel Jasnogórski i procesja światła do Kębła
- 22.00** Msza św. w Kębłę – celebryje bp Artur Miziński
- 24.00** Msza św. pasterska w bazylice, a po niej czuwanie

5 WRZEŚNIA

- 6.30** Godzinki o NMP w bazylice
- 7.00** Msza św. w bazylice
- 8.30** uroczyste wyprowadzenie figury MB na plac różańcowy
- 9.30** Msza św. dla młodzieży, celebryje bp Mieczysław Cisko
- 12.00** Suma pontyfikalna, celebryje abp Józef Życiński
- 14.00** odprowadzenie cudownej figury MB do kaplicy
- 16.30** Różaniec dziękczynny
- 17.00** Msza św., celebryje ks. infułat Jan Pęziół

Lubelscy wolontariusze całe wakacje pomagali powodzianom

Nie zostali sami

Powódź w mediach przeminęła. Nie ma relacji z zalanych terenów, dramatycznych wypowiedzi poszkodowanych. **Ale dramat trwa.** Gdyby nie pomoc licznych wolontariuszy, wiele osób samotnie zmagaloby się ze skutkami kataklizmu.



ZDJĘCIA KS. MIECZYSLAW PUZENIWCZ

Kobietom niestraszne było wynoszenie gruzu

Gmina Wilków, jedna z najbardziej poszkodowanych w Polsce, wciąż nie wróciła do normalności, choć woda dawno opadła. Zrujnowane domy, zalane uprawy, zapadnięte drogi, błoto i śmieci wyglądające z każdego kąta – tak dwa miesiące po wielkiej wodzie żyją ludzie. I choć z każdym dniem sytuacja wydaje się lepsza, wciąż daleko do stanu sprzed powodzi. – U nas nigdy nie będzie już tak jak kiedyś – mówią mieszkańcy zalanych terenów.

Na szczęście, gdy wyjechali dziennikarze i ekipy filmujące, przyjechali wolontariusze. O nich już w mediach nikt nie mówi, a to właśnie cała rzesza młodych ludzi pomagała w największych porządkach, zakasując do pracy rękawy. Oni też, czyli młodzi m.in. z Duszpasterstwa Młodzieży przy lubelskim kościele Świętego Ducha, organizowali polowe przedszkole dla najmłodszych, pomagali w rozdawaniu darów i zwyczajnie byli. Liczyła się każda para rąk do pracy. W większości domów trzeba było nie tylko wszystko wynieść ze środka, ale i skuć tynki, wyrzucić podłogi, zająć się prostymi pracami murarskimi. Wolontariusze pracują podsta-

wowymi narzędziami – młotkami i łopatami. Do ciężkiej pracy zabierali się nie tylko chłopcy, ale i dziewczyny. Gdyby sami mieszkańcy mieli doprowadzić swoje domostwa do porządku, wielu zwyczajnie nie dałoby rady. Tony gruzu, litry wylanego potu i nieopisane zadowolenie z tego, że pomaga się innym, to jedyna zapłata za wielogodzinną pracę. – Nie da się opisać tego, co robią dla nas wolontariusze. Nie chodzi tu tylko o pomoc przy porządkach, ale i o ich troskę o nas i nasze dzieci. W tej całej tragedii człowiek nie czuje się sam, gdy codziennie zgłasza się ktoś do pomocy – przyznają mieszkańcy Wilkowa.

Pomoc jest nadal potrzebna. Kończą się wakacje, więc wielu wolontariuszy będzie musiało wrócić do swoich codziennych obowiązków. Obiecują jednak, że w wolnych chwilach będą wracać na zalane przez powódź tereny. – Nie ma nic wspanialszego, jak widok odczyszczonych ścian, uporządkowanego domu i uśmiechu na twarzy ludzi, którzy od kilku miesięcy się nie uśmiechali – mówią wolontariusze.

Marta Lipińska



Dla najmłodszych z zalanych terenów wolontariusze zorganizowali przedszkole
PO PRAWEJ: Młodzi ludzie nie bali się ciężkich prac



Dzięki pomocy wolontariuszy szybciej można było zrobić porządki

PANORAMA PARAFII **pw. bł. Biskupa Władysława Górala w Lublinie**

Jest wspólnota, będzie świątynia

Chociaż parafia na lubelskiej Wieniawie istnieje od zaledwie sześciu lat, **tutejsi wierni tworzą wspólnotę** chętną do pracy przy kościele i pomocy potrzebującym bliźnim.

Początki parafii sięgają dwudziestolecia międzywojennego w XX wieku. Działający na tym terenie jeźuci chcieli, aby powstało tu ich kolegium, tzw. Bobolanum, m.in. z salami wykładowymi oraz kościołem. Planów nie udało im się jednak zrealizować w całości. W ramach jezuickiego centrum powstał jedynie gmach główny z prawym skrzydłem. Budynek przetrwał II wojnę światową i obecnie mieści się w nim szpital wojskowy.

Od końca lat 70. o zgodę na budowę kościoła na Wieniawie ubiegał się ówczesny ordynariusz diecezji lubelskiej bp Bolesław Pylak. Komunistyczne władze systematycznie odmawiały. W końcu 19 kwietnia 2004 r. jego następcą, abp Józef Życiński, erygował nową parafię. Na jej patrona został wybrany bp Władysław Goral, jeden ze 108 Męczenników II wojny światowej, beatyfikowanych przez Jana Pawła II 13 czerwca 1999 w Warszawie. Bł. Władysław był biskupem pomocniczym lubelskim. Zmarł w 1945 r. w Sachsenhausen.

– To jeden z pierwszych błogosławionych, który pochodzi z archidiecezji lubelskiej – tłumaczy proboszcz parafii ks. Mariusz Nakonieczny. – Jego postać jest dobrze znana mieszkańcom miasta. W plebiscycie na najważniejszego lublinianina XX w., przeprowadzonym przed 10 laty przez jeden z lokalnych dzienników, zajął trzecie miejsce. Przez powstanie parafii pod jego wezwaniem możemy przypomnieć zasługę błogosławionego – podkreśla ks. proboszcz. A był bp Władysław pasterzem niezwykle oddanym



JOANNA MAZUREK

swoim lubelskim owieczkom, zawsze gotowym wspierać mieszkańców miasta nie tylko duchowo, ale i materialnie, oddając im niejednokrotnie nawet swoje pożywienie.

Choć warunki, w których żył bł. Władysław, są zupełnie inne od obecnych, patron jest dla wieniawskich parafian wzorem. – Świat się zmienia, ale człowiek ma takie same potrzeby i pragnienia. Potrzebuje odpowiedzi na pytanie, jak pozyskać wartości i jak je realizować – podkreśla ks. Nakonieczny.

Przy okazji niedawnej akcji pomocy powodziąom wierni z parafii pw. bł. Biskupa Władysława Górala mogli dać świadectwo wrażliwości na cierpienie bliźnich. – Zareagowali bardzo szybko, odpowiadając modlitwą na potrzeby duchowe, a na materialne – organizując zbiórkę rzeczową i finansową – cieszy się ks. proboszcz.

Przy parafii działają dziecięca schola, grupa ministrancko-lektorska, grupa muzyczna, w którą zaangażowani są studenci i starsi uczniowie, młodzieżowa wspólnota modlitewna, koła różańcowe oraz Legion Maryji. Opieką duszpasterską otaczani są także mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej im. Matki Teresy z Kalkuty. W wypełnianiu duszpasterskich obowiązków pomagają księdzu proboszczowi dwaj wikariusze: ks. Emil Chomontowski oraz

Wierni z osiedla Unia na lubelskiej Wieniawie mają bliżej do kościoła. Kiedyś należeli do parafii Kościoła Garnizonowego przy al. Racławickich

ks. Tomasz Serwin, którzy prowadzą również katechezy w szkołach na terenie parafii.

Nowa parafia nie doczekała się jeszcze kościoła. Tuż po jej erygowaniu Msza św. sprawowana była w budynku częściowo wkopanym w ziemię, który proboszcz z uśmiechem wspomina jako „bunkier”. Później do celów sakralnych służył prosty blaszak – zimny zimą, gorący latem, a zawsze ciasny. Obecnie nabożeństwa są sprawowane w niewielkiej, ale za to pięknej kaplicy. W okresie Bożego Narodzenia drewniane ściany świątyni i zwierzęta (osiołek i owieczki), specjalnie sprowadzane z zoo, tworzą klimat betlejemskiej stajenki.

Budowa kościoła parafialnego ruszy najpóźniej w przyszłym roku. – Jesteśmy na etapie realizowania projektu konstrukcyjnego i wykonawczego. Jesienią złożymy wniosek o pozwolenie na budowę – tłumaczy ks. Nakonieczny.

Joanna Mazurek

Zdaniem proboszcza



– Nasza wspólnota jest rozmodlona i to jest moja największa radość, bo gdzie jest modlitwa,

tam wiele problemów można rozwiązać i wielu rzeczy dokonać. Czuje się tu ducha modlitwy w czasie Eucharystii. Wyraża się on wejściem w modlitewny dialog z kapłanem podczas Mszy św.

Ten duch rozmodlenia jest obecny także w wymiarze indywidualnym i wspólnotowym. Wiele osób uczestniczy w Mszy św. codziennie, wiele też bierze udział w adoracji. To piękne świadectwo wiary. A modlą się nie tylko w intencjach parafii. Pamiętają także o archidiecezji, misjonarzach, przesładowanych czy cierpiących. Bardzo cieszę mnie bezpośredni kontakt z parafianami, kiedy możemy porozmawiać o różnych sprawach w kaplicy, zakrystii czy na ulicy. To wielka radość, że przychodzą zapytać o radę.

Ks. Mariusz Nakonieczny

Ur. w 1969 r., święcenia kapłańskie przyjął 21.05.1994 r. Kanonik honorowy Kapituły Lubelskiej, duszpasterz akademicki Uniwersytetu Przyrodniczego. Funkcję proboszcza parafii pw. bł. bp. W. Górala pełni od sześciu lat.

Zapraszamy do wspólnej modlitwy. Msze św.:

NIEDZIELA: 7.30, 9.00, 10.30, 12.00

18.00

DNI POWSZEDNIE: 7.00, 18.00

NABOŻEŃSTWA OKRESOWE: 17.30

